

Bajka nieprawdziwa

Autor tekstu: **Andrzej S. Przepieżdziecki**

W dotychczasowych moich opowieściach opisywałem wiele zdarzeń prawdziwych w formie zbeletryzowanej i tak zmienionej pod względem szczegółów identyfikujących, że nawet Sherlock Holmes nie potrafiłby skojarzyć moich opowieści z ich prawdziwymi odpowiednikami. Tym razem mamy sytuację przeciwną. Opiszemy zdarzenia zupełnie fikcyjne, które nie mogły się zdarzyć chociażby z tej przyczyny, że nikt rozsądny by czegoś tak idiotycznego nie zrobił..

Istnieją różne teorie historyczne, a więc istnieje spiskowa teoria dziejów, teoria gabinetów cieni i wiele innych. Są to zupełne bzdury: Teoria spiskowa po prostu nie istnieje w rzeczywistości, ponieważ nikt nigdy w całej historii o żadnych spiskach nie słyszał. Gabinet cieni jest niemożliwy ponieważ nie mogą istnieć cienie bez tworzących je ludzi. Jak widać nie są to teorie lecz bzdury. Do takich bzdur historycznych należy także teoria narodzin kolaborantów. Według tej bzdury są trzy rodzaje narodzin, a raczej poczęcia kolaboranta. Czasami uczciwy, no powiedzmy potencjalnie uczciwy człowiek staje się kolaborantem despotycznej władzy dla pieniędzy. O wiele częściej człowiek staje się kolaborantem z wrodzonej skłonności do czynienia bliźnim tego co jemu niemiłe, czyli z tak zwanej bezinteresownej zawiści. Obie te metody powstawania kolaboranta są powszechnie znane a ich skuteczność była na przestrzeni ostatnich wieków tysiące razy sprawdzana z dobrym skutkiem dla kolaboranta i różnym dla despoty. Oprócz tych sprawdzonych i powszechnie znanych metod, istnieją także takie o których historycy w ogóle nie mówią, bo jako ludzie dobrze wychowani unikają spraw nieprzyjemnych. Jednak niektórzy, nieliczni na szczęście, ludzie podają jako przykład mówiący o rzeczywistym istnieniu tego trzeciego sposobu dwóch znanych Polaków o inicjałach A. M. Dla dobra śledztwa nie możemy wymienić ich nazwisk. Możemy jedynie powiedzieć, że jeden z nich napisał „Pana Tadeusza”, a drugi też uprawia profesję związaną z grzeszeniem piórem.

Teoria jest następująca: Jeśli jakiś uczciwy, patriotyczny działacz zaczyna walczyć z despotyzmem i walczy dostatecznie długo, co oczywiście łączy się z częstymi szykanami, więzieniem, naciskami w stylu gangsterskich szantaży, to w końcu musi się zgodzić na maleńką, taką maciupeńką uprzejmość względem swoich prześladowców. To pociąga za sobą konieczność wyrażenia zgody na troszkę większą uprzejmość, która już obliguje do następnej jeszcze większej uprzejmości, no i już mamy kolaboranta, który wcale nie jest szuja, lecz człowiekiem, którego do takiej sytuacji zmuszono.

Tutaj trzeba wyraźnie powiedzieć, że rzucić w takiego człowieka kamieniem, może tylko ten, który przeszedł taką gehennę i nie załamał się. Ja akurat takiego nie znam.

Wróćmy jednak do naszej fikcji literackiej w telegraficznym skrócie:

Komuniści, po wyczerpaniu wszelkich możliwości reanimowania nieefektywnego systemu gospodarczego, zaczęli w pośpiechu wyprowadzać państwowe pieniądze na prywatne konta swoich teściowych, umiejscowione w zagranicznych bankach. W bankach umieszczano oczywiście konta nie teściowe. Pośpiech był konieczny, bo zgodnie z przewidywaniami agonia systemu nie mogła trwać dłużej jak dwa lata. Przez te dwa lata komunistyczni bonzowie zmienili swój stosunek do dysydentów. No, może nie do wszystkich ale do czołowych dysydentów, czyli tych, którzy mogli zająć wysoką pozycję w przyszłym systemie władzy. Oczywiście pisze się to bardzo łatwo, ale wykonanie nie było takie łatwe. Dopiero w Magdalence, gdzie ustalono szczegółowo jak zostaną załatwione sprawy zasadnicze oraz, które z pozostałych nie najbardziej zasadniczych wolno będzie ujawnić przy okrągłym stole, zaczęło się nowe. Właśnie w tym momencie wykrystalizowała się pierwsza wizja tej nowej nomenklatury. Komuniści stanęli przed zadaniem zupełnie nieznanym. Dotychczas nomenklatura, to było gremium określone przez jedną opcję polityczną i wybrane wyłącznie z tejże jednej opcji politycznej.

W Magdalence sytuacja była bardzo skomplikowana: Komuniści wiedzieli, że muszą przegrać a mając rzeczoznawców wysokiej klasy wiedzieli, chociażby na przykładzie Anglii w czterdziestym piątym roku, jak bardzo świadomość tego stanu rzeczy u obu stron utrudnia negocjacje. Po drugiej stronie sytuacja była wielce skomplikowana. Oficjalnie cała opozycja

stanowiła monolit. Było to prawdą w stosunku do zasadniczej linii negocjacji: bezkrwawego, pokojowego przejścia władzy. Kościół zawsze w Polsce stanowił państwo w państwie. Dlatego zawsze stawiał swój interes przed interesem państwa polskiego. Tutaj tak działać nie było można, bo wprawdzie pozycja Kościoła w ramach opozycji była bardzo silna, to jednak zorganizowana w ramach Solidarności opozycja, mimo że niezwykle silnie związana z Kościołem, jednak stanowiła siłę samodzielną. Działacze Solidarności w ogromnej większości to aktywni katolicy. Ludzi o poglądach lewicowych lub przynajmniej liberalnych było tam nie wielu. Jednak jak to dzisiaj widzimy, najważniejszą przyczyną kształtującą postawę opozycji były dwa przeciwstawne czynniki. Najważniejszą rolę w nastawieniu tej opozycji do ówczesnej rzeczywistości powodowała propaganda komunistyczna wspomagana przez Wolną Europę. Propaganda komunistyczna była tak jawnie zakłamana, że powodowała reakcję odwrotną do zamierzonej. Społeczeństwo było w co najmniej osiemdziesięciu procentach przekonane, że wszystko co komunistyczne jest złe. Jest najgorsze, wrogie i przeklęte przez Boga i ludzi. Taki sam efekt, tym razem zamierzony, wywierała propaganda Wolnej Europy. Na zasadzie kontrastu wszystko to co kapitalistyczne musiało być dobre. Wszystko co antyradzieckie musiało być wspaniałe. Dzisiaj często się słyszy, jak to głupi Wałęsa mówił, że zbudujemy drugą Japonię. Mało kto pamięta, że to my wszyscy uważaliśmy, że jak tylko Związek Radziecki przestanie nas okradać, to następnego dnia już będzie lepiej a za rok wspaniale. Z jakim czołem dzisiaj wytyka się Wałęsie jego błędy? Jak ludzie inteligentni, wykształceni mają śmiałość a raczej bezczelność wytykać temu prostemu, niezbyt rozzagarniętemu człowiekowi ślepotę jeśli sami byli tak samo ślepi?

Do dnia dzisiejszego nikt nie zna ustaleń, które zapadły w Magdalence. Mimo to można z całą pewnością powiedzieć, że tam komuniści odnieśli całkowite zwycięstwo. Po pierwsze, poprzez sejm kontraktowy uzyskali sukcesywne przekazywanie władzy, co jest najlepszym antidotum przeciwko wieszaniu na latarniach. Po drugie, uzyskali zapewnienia wykluczające rozliczenia finansowe ze sprawowanej przez siebie władzy. Po trzecie, uzyskali grubą kreskę czyli gwarancję zupełnej bezkarności za popełniane przez prawie pięćdziesiąt lat zbrodnie. Po tym zwycięstwie komuniści przez pewien czas nie mogli uwierzyć we własne szczęście, a kiedy już uwierzyli, to ścignęli z zagranicy żony, dzieci i kochanki i zaczęli budować świetlaną przyszłość dla siebie w nowej scenarii.

Starali się przewidzieć kariery polityczne konkretnych przedstawicieli opozycji i w oparciu o to wstępne rozpoznanie nawiązywali z nimi miłe towarzyskie stosunki. Zasada była taka, że komunistyczny szewc, jeśli taki się trafił na szczytach partyjnych, nawiązywał kontakty przyjazne z opozycyjnym szewcem, a astronom z astronomem. Najłatwiej szło z tymi opozycjonistami, którzy jak o tym była mowa wyżej, w niedalekiej przeszłości byli zmuszeni do świadczenia jakichś małych przysług. Po wstępnych sukcesach niektórzy z tej ostatniej grupy dostawali polecenie demonstracyjnej fraternizacji z najbardziej znienawidzonymi przedstawicielami komunistycznego reżimu. W miarę upływu czasu, drogą naturalną oraz działaniami świadomymi, nowa elita intelektualna i finansowa stykała się coraz częściej z tymi przedstawicielami starej władzy, którzy już przestali być komunistami ale nie przestali być milionerami. Mijały lata i różnice ideologiczne coraz bardziej się zacierały a znajomości zacieśniały. W końcu, jak to bywa od początku świata, władza i pieniądz przesłoniły nieistotne sprawy takie jak poglądy i światopoglądy. Ludzie powoli tracili przekonania z wyjątkiem tych do pieniędzy.

Niestety w żadnym, nawet najbardziej ustabilizowanym układzie nie można wykluczyć zgrzytów. W kręgach związanych z władzą obowiązuje taka rozsądna zasada, że władzy nie należy kompromitować bez względu na to czy akurat zarabia się miliony jako opozycja czy miliardy jako strona dysponująca kasą, czyli strona rządząca. No, ale każda zasada ma wyjątki. Niestety!

Był jeden taki facet, nazwijmy go Franek, który wyróżniał się głównie tym, że umiał stawiać na właściwego konia. Bez względu na to czy zainteresował się aktualnie teatrem kukiełek, czy produkcją filmu o Bolku i Lolku, potrafił dobrać takich ludzi do wykonywania danego zadania, że zawsze miał sukces, a działał w kilku dziedzinach na raz.

Ponieważ był to bardzo miły, powszechnie lubiany facet, więc miał mnóstwo znajomych, a nie trzeba zaznaczać, że krąg jego znajomych to nie byli ani bezdomni, ani narkomani, ani nawet drobni urzędnicy. Do grona jego znajomych należał, między innymi, redaktor pisemka dla dzieci o miłym tytule Miś Puchatek. Wówczas parlament miał rozważyć ustawę, która między innymi, znacznie ograniczała inwencję twórczą prasy dla dzieci, nie pozwalając publikowania w niej pornografii. Pan Franek przyszedł do redaktora tygodnika Miś Puchatek i

mówi:

- Jasiu jeśli dasz dziesięć milionów złotych, to ja załatwię, że ta ustawa nie przejdzie i ty utrzymasz dotychczasowy nakład.

Franio był człowiekiem mądrym ale nie za bardzo. Wiedział on wiele rzeczy. Między innymi wiedział, że każda zasada ma wyjątki, ale nie wiedział, że wcale nie on musi być takim wyjątkiem. Gdy tylko Franek zreferował swoją propozycję Jasio od razu zrozumiał, że nadszedł jego szczęśliwy tydzień. Poskrobał się w głowę i powiedział:

- Twoja propozycja na pewno jest dla mnie wielką szansą, ale zrozumiałe, że tak od ręki jej nie załatwię. Ja muszę się z tą sprawą przespać. Przyjdź za dwa dni.

- Zgoda! Cześć!

- Cześć! — Gdy tylko drzwi zamknęły się za Franiem, Jasio pobiegł do sklepu, kupił kilka magnetofonów, nauczył się nimi posługiwać i spokojnie czekał na następną wizytę Franka.

Po dwóch dniach przyszedł Franio. Jasio serdecznie go przywitał i powiedział:

- Jestem skłonny zrobić z tobą interes, ale ponieważ chodzi tu o dużą forszę, więc powiedz mi to wszystko jeszcze raz ale ze szczegółami.

Więc Franio dokładnie opowiedział wymieniając z grubsza tych ludzi, którzy mu pomogą załatwić sprawę, jednak w tej personalnej kwestii zbyt dużo konkretów z Franka nie dało się wyciągnąć.

Jasio słuchał, kiwał głową a po zakończonej rozmowie powiedział.

- No cóż myślę, że sprawy idą w dobrym kierunku — mając na myśli prawidłową pracę magnetofonów.

- Też tak mi się wydaje — odpowiedział Franio, mając na myśli swoją propozycję.

- No więc przyjdź za dwa dni z grubą teczką.

- Na pewno przyjdę! Cześć! — W tym momencie obaj byli pewni sukcesu. W umówionym dniu Franek przybył punktualnie i zanim zdążył się przywitać, postawił na biurku skórzaną teczkę. Przywitali się, a następnie Jasio nacisnął z obu stron dłońmi stojącą na jego biurku teczkę.

- Oj, coś mi się tu nie podoba! — Powiedział Jasio i po raz drugi, tym razem mocniej nacisnął teczkę.

- O co ci chodzi? — Zapytał Franio zdziwiony manipulacjami Jasia przy jego teźce.

- Chyba niedobrze mnie zrozumiałeś. Powiedziałem wyraźnie: przynieś grubą teczkę a ta jest pusta!

- No jest pusta, ale mam nadzieję, że ty ją napełnisz.

- Ja? Dlaczego ja? Ty naprawdę nie rozumiesz sytuacji! Ale zaraz zrozumiesz! — Jasio podszedł do sejfu otworzył go i przyniósł kasetę.

- Masz przesłuchaj ją.

- Co to jest? — zapytał Franio.

- Dokładne nagranie twojej propozycji. Ja ci proponuję uczciwy interes: Ty chciałeś dziesięć milionów. Ja jestem skromniejszy, no a poza tym znamy się od zawsze, więc z tego powodu nie chcę cię stawiać w trudnej sytuacji. Jeśli przyniesiesz mi tylko pięć milionów, to ja te dziesięć taśm zniszczę.

- Jakie dziesięć?

- Zrobiłem dziewięć kopii i umieściłem po trzy u trzech notariuszy. No to jak? Zgoda?

- Skąd ja ci wezmę pięć milionów?

- Co to dla was znaczy pięć milionów dolarów?

- Dolarów? Zwariowałeś? Przecież ja mówiłem o złotówkach.

- A ja mówię o dolarach. Dolarach USA.

- Jasiu, ty naprawdę zwariowałeś! Ja w życiu tego ci nie nazbieram!

- To zależy jak będziesz zbierał.

- Nie rozumiem.

- Przecież mówiłeś, że chcesz to zrobić w oparciu o wysoko postawione osoby. Oni, ze względu na swoją pozycję i stanowiska bardziej od ciebie są zainteresowani wyciszeniem sprawy. Ty! A może potrzeba ci dla tych ludzi jeszcze kilka następnych kopii? — Franio spocił się jak mysz pod miotłą. Oddychał szybko przez otwarte usta jakby mu brakowało powietrza. Milczał, a następnie rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli.

- Jasiu, czy ty poważnie mówisz?

- A twoja propozycja była poważna?
- Oczywiście! Chciałem ci pomóc.
- No to moja propozycja też jest poważna i też chcę dla ciebie jak najlepiej, bo jeśli będę musiał ujawnić twoje rewelacje w Misiu, to dla ciebie będzie źle. - Franio wyglądał na człowieka całkowicie załamane, którego za moment szlag wielki trafi.

Sytuacja weszła w drugą fazę: Teraz już Franio był pewny, że jest stroną przegraną. Jasio jeszcze ciągle uważał się za zwycięzcę. Po dłuższych negocjacjach Jasio zgodził się na odroczenie płatności o jeden miesiąc. Po tym uzgodnieniu przyjaciele serdecznie się pożegnali i Franio wyszedł. Po miesiącu Franio się nie pojawił i trzeba było go przywoływać. Wreszcie Franio przyszedł. Nie był już tak załamany jak poprzednio, ale wesoły też nie był. Rozmowa była krótka.

- Przyniosłeś?

- Nie. Jasiu czy ty bierzesz pod uwagę, że opublikowanie tych rewelacji skompromituje nie tylko mnie, ale wiele wysoko, a nawet najwyższej postawione osoby?

- O czym ty mówisz? Ja rozmawiałem tylko z tobą i publikacja będzie dotyczyć tylko ciebie.

- Tak, ale ja jestem pewny, że tutaj zadziała zasada domina. Każdy przewracający się człowiek przewróci następnego.

- No, ale to nie ja będę się przewracał więc co mnie to obchodzi, a mówiąc o tobie to masz stu procentową rację! Musisz zadbać żeby takiej zasady domina uniknąć. — Jak widać Jasio ciągle nie rozumiał zagrożenia własnej, no powiedzmy własnej części ciała na której się siada. — Powinieneś zrobić wszystko, we własnym interesie, żeby ci „inni” we własnym interesie pomogli ci wygasić sprawę we wspólnym interesie.

- Ale jak wygasić? Czym wygasić? W jaki sposób?

- Co do tego w jaki sposób — niestety nie potrafię ci doradzić. Tutaj musisz sam znaleźć sposoby pasujące do tych osób z którymi będziesz to załatwiał. Natomiast jak i czym — to bardzo proste: trzeba te taśmy przykryć dużą ilością zielonego papieru.

- Ja muszę mieć na to czas.

- Już miałeś miesiąc i co zrobiłeś? Całe szczęście, że Polska akurat zawiera pakt gospodarczy z Madagaskarem, dlatego nie chcę teraz psuć roboty naszemu rządowi, więc poczekam jeszcze miesiąc, no może dwa. Jednak zaznaczam, że dłużej czekać nie zamierzam. Franio miał dużo szczęścia, a Jasio nieszczęścia, bo wkrótce Jasio pojechał na urlop i znowu sprawa się odwlokła. Dlaczego ludzie zainteresowani wygaszeniem sprawy nie zebrali tej marnej sumy dotychczas nie wiadomo, ale być może liczyli, że tak obyty w wysokich sferach władzy człowiek jak Jasio nie będzie tak głupi, żeby kompromitować władzę. Niestety przeliczyli się co do rozsądku Jasia. Po przekroczeniu następnego terminu dostarczenia smalcu do redakcji Misia Puchatka ukazał się artykuł: „Pornografia dla dzieci za łapówkę dla dorosłych” i zaczęło się! Dokładnie zaczęło się piekło. Władza tak dokładnie dbała o zachowanie możliwości wywarcia osobiście zemsty na Jasiu, że nikt nie zauważył tej drobnostki, iż człowiek ujawniający wielką aferę po pół roku od przyjęcia tej informacji do wiadomości, popełnia karane więzieniem przestępstwo.

Dopiero teraz Jasio zrozumiał jakie głupstwo zrobił.

W dobrze strzeżonych pomieszczeniach rozmawiał pan PNO1 (czytaj: Prawie Najwyższa Osoba nr 1) z PNO2.

- No i co teraz robić? Już jest zbyt głośno żeby można to wyciszyć.

- Na pewno tak. Nawet uważam, że trzeba sprawę jak najbardziej nagłośnić. Mało tego, to najwyższa władza powinna spowodować to nagłośnienie.

- Jednak czy to nie niesie ze sobą jakichś nowych, dodatkowych zagrożeń?

- Jeśli to silne, powszechne nagłośnienie będzie polegało na tym, że jakieś specjalne ciało, jakaś nadzwyczajna komisja będzie mogła tylko przesłuchać, wysłuchać i posłuchać, to przecież będzie to dokładnie to samo co może zrobić każdy dziennikarz.

- Ale czy pospółstwo nie zorientuje się, że ta komisja może tylko tyle zrobić co powiedziałaś, czyli nic, że to jest wyłącznie teatr dla tłumy, no i z dziennikarzem facet może odmówić rozmowy.

- Tak, ale pospółstwo jest głupie na całym świecie, a w Polsce szczególnie.

- No a to drugie?

- A w tym drugim wypadku może odmówić odpowiedzi.

- No dobrze! A co zrobimy z tym głupkiem lub szują, która nas w to błoto wepchnęła?

- Myśli pan o odpłaceniu mu? O zemście?
- Tak! Koniecznie! I to nie dla zemsty, ale po to żeby jakiś drugi głupek, albo druga świnia nie zrobiła jutro tego samego.
- Jutro raczej nie, bo trzeba by być zupełnym idiotą żeby widząc w jaką kabałę wdepnął redaktor Misia, drugi już jutro zrobił to samo. To jest wielkie szczęście dla nas, bo właśnie nie możemy mu odpłacić już jutro. Ale jak trochę brudnej wody w Wiśle upłynie, to pomyślimy.
- Jeśli jeszcze będziemy na tych stołkach.
- Jeśli nie będziemy, to odpadną wszelkie skrupuły i będziesz mógł zrobić z nim co zechcesz.
- Wolałbym nie móc. — Obaj się roześmiali.

Zobacz także te strony:

[Bajka Numer 2](#)

[Andrzej S. Przepieżdziecki](#)

Pracownik akademicko-oświatowy. Autor książki "[Szkoła życia](#)" (2005).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 29-10-2003 Ostatnia zmiana: 31-10-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2846) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2846>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl